

ALEKSANDRA MARKIEWICZ  
USA

## UPRZEDZENIA ANGLOSASÓW DO AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Sprawy mniejszości narodowych w Stanach Zjednoczonych często dyskutowane są w prasie. Na przykład, znany tygodnik amerykański *U.S. News and World Report* poświęcił im szereg omówień w numerze z 8 VI 1980. W sprawie Polaków autor Steve Huntley przyznał, że przedstawiciele poprzednich pokoleń imigrantów tej narodowości byli zmuszeni trzymać się razem i wspierać wzajemnie w obliczu antypolskiego nastawienia ogółu społeczeństwa, znajdującego swój wyraz w tzw. polskich dowcipach, dyskryminacji i podejrzliwości. Uważa on jednak, że dziś sprawa uprzedzeń przedstawia się dużo lepiej. Polacy nie muszą już szukać ucieczki w swoich etnicznych enklawach. Zróżnicowanie etniczne jest w coraz większym stopniu tolerowane, a nawet modne, szczególnie w wielkich miastach, takich jak Chicago. Pozwala to przypuszczać, że wspierani tą samą dumą ze swego pochodzenia jak ich przodkowie polscy Amerykanie będą w przyszłości zdobywać coraz wyższe pozycje w hierarchii społecznej.

Tego rodzaju optymistyczną ocenę sytuacji Polonii amerykańskiej wspierają do pewnego stopnia cyfry cenzusu z 1970 r. (najnowszy cenzus nie jest jeszcze przeanalizowany). Wskazują one na widoczny awans społeczny Polonii. Andrew Greeley, przypuszczalnie najbardziej znany specjalista od spraw katolików w Ameryce, kierownik Narodowego Instytutu Badań Opinii Społecznej<sup>1</sup>, komentując ten temat stwierdził, że polscy katolicy rzeczywiście prześcignęli pod względem rocznego dochodu na rodzinę wszystkie protestanckie grupy wyznaniowe. Także pod względem wykształcenia zaobserwować można duże zmiany. O ile przed II wojną światową mniej niż 10% polskiej młodzieży szło na wyższe uczelnie, to w latach siedemdziesiątych studiowało ich stosunkowo więcej niż w przeciętnej rodzinie amerykańskiej. Cenzus z 1969 r. wykazywałby, że mężczyźni i kobiety, przyznający się do polskiego pochodzenia, w wie-

---

<sup>1</sup> A. M. Greeley. *Catholics Prosper While the Church Crumbles*. „Psychology Today”. June 1976 s. 44-82.

ku od 25 do 34 lat, osiągnęli przeciętnie 12,7 lat szkoły, prześcigając pod tym względem Anglików, Niemców i Irlandczyków, którzy dawniej systematycznie górowali nad nimi <sup>2</sup>.

Czy znaczy to jednak, że obecne pokolenie rzeczywiście nie spotyka się już z uprzedzeniem? Czy wszystkie przeszkody są już pokonane? Być może, że Huntley ocenia sytuację zbyt optymistycznie. W 1972 r. waszyngtoński dziennikarz Nicholas von Hoffman pisał na temat tak powszechnych „polskich dowcipów”. Uważał on, że każdy w Ameryce, kto nie jest Polakiem, lub przynajmniej Słowianinem, nie zastanawia się ani przez chwilę nad puszczaniem tych uwłaczających, zupełnie niesmiesznych, a często okrutnych, dowcipów. Żadna inna grupa w Ameryce — twierdził on — nie jest zmuszona znosić tego rodzaju traktowania.

Według Andrew Greeleya <sup>3</sup> moda na te dowcipy nie jest niewinna, ale jest dowodem, że Amerykanie polskiego pochodzenia są od lat najmniej uznawaną grupą mniejszościową. Co więcej, w swej książce *Brzydki, mały sekret* <sup>4</sup> twierdził, że uprzedzenie do Polaków rozpanoszyło się szczególnie w tych wyższych kołach amerykańskich, które bardzo szczyliły się swoim brakiem jakichkolwiek uprzedzeń.

Zdaniem tego autora, dowcipy polskie nie tylko ranią uczucia Polaków, ale co dużo gorsze i ważniejsze, nadal rozpowszechniają one ujemny stereotyp brutalnego, pijanego, nieokrzesanego polskiego głupca i tym przyczyniają się do dalszego uprzedzenia do tej grupy.

Choć można by przypuszczać, że moda na te antypolskie wystąpienia w końcu przejdzie, to jeszcze 17 V 1980 r. w Buffalo, na konferencji poświęconej aktualnym zagadnieniom kulturowym Polonii amerykańskiej, jeden z mówców, dr Daniel Kij, prezes Unii Polskiej w Ameryce, cytując liczne wyjątki z książek i gazet stwierdził, że nie widzi poprawy w tym zakresie. Nie jest to więc sprawa zamknięta i uprzedzenie etniczne w Ameryce wciąż zdaje się istnieć i być tolerowane.

Według G. Allporta, eksperta w tej dziedzinie, jest to antypatia oparta na mylnych, skostniałych, uogólnionych pojęciach o specyficznej grupie ludzi, która posiada wspólną tradycję kulturową. Innymi słowy, jest to uprzedzenie wyrosłe ze stereotypów, których rolą jest racjonalizowanie niesprawiedliwego postępowania w stosunku do tej kategorii ludzi <sup>5</sup>.

<sup>2</sup> H. Znaniński-Lopata. *Polish Americans — Status Competition in an Ethnic Community*. Prentice-Hall Inc. Englewood Cliffs, New Jersey 1976.

<sup>3</sup> Greeley. *Catholics Prosper* s. 44-82.

<sup>4</sup> A. M. Greeley. *An Ugly Little Secret — Anti-Catholicism in North America*. Sheed, Andrews and McMeel. Kansas City 1977.

<sup>5</sup> G. W. Allport. *The Nature of Prejudice*. Doubleday Anchor Books. Garden City, New York 1958.

R. M. Williams Jr<sup>6</sup> twierdzi, że stereotypy to część kultury, część wspólnych symboli, wierzeń i wartości w danym systemie społecznym, które nie tylko umacniają wiarę w siebie u tych, którzy je podzielają, ale też pomagają w utrzymaniu istniejącego systemu przywilejów i władzy grupy dominującej. Raz powstałe, nie dają się one łatwo zmodyfikować żadnym zmianom społecznym i odporne są na wszelkie dowody sprzeczne z ich kierunkiem. Stereotypy nie istnieją w oderwaniu. Są one integralną częścią całego sposobu myślenia i mówienia o innych. Mają one swoje słownictwo, własne idiomy i specyficzny styl, należą więc — według Williamsa — do specjalnego „języka uprzedzenia”.

Język uprzedzenia uwłacza czci i godzi w uczucia grup, przeciw którym jest skierowany, chociaż ludzie posługujący się nim mogą nie zdać sobie z tego sprawy, a nawet twierdzić, że używanie, na przykład, takich żartów jest aktem przyjaznego dowodu uznania. Gdy używanie języka uprzedzenia nasili się istnieją wtedy poważne szanse, że sytuacja nie ograniczy się tylko do nieprzychylnych epitetów, dowcipów, wyzwisk, etc., a łączyć się będzie też z jawną i aktywną dyskryminacją.

Według Williamsa<sup>7</sup> dyskryminacja to odmienne traktowanie jednostki, która uważana jest za członka określonej grupy. Antonovsky<sup>8</sup> natomiast zdefiniował ją jako krzywdzące postępowanie w stosunku do pewnych ludzi, oparte na podstawach, które, według wszelkich danych, nie mają nic wspólnego z określoną sytuacją.

Uprzedzenie i dyskryminacja, choć blisko związane, nie muszą jednak zawsze iść w parze. Simpson i Yinger<sup>9</sup> podkreślają, że może istnieć uprzedzenie bez dyskryminacji, jak też dyskryminacja bez uprzedzenia. Dyskryminacja może być jednym ze źródeł uprzedzenia, jak też i uprzedzenie może prowadzić do dyskryminacji. Najczęściej oba te zjawiska istnieją razem i wzmacniają się wzajemnie.

Jeśli tak jak Greeley, von Hoffman<sup>10</sup> czy Kij<sup>11</sup> przyjmiemy, że wciąż jeszcze powszechne antypolskie dowcipy, filmy, książki, czy programy

<sup>6</sup> R. Williams Jr. *Strangers Next Door — Ethnic Relations in American Communities*. Prentice-Hall Inc. Englewood Cliffs, New Jersey 1964.

<sup>7</sup> Tenże. *The Reduction of Inter-Group Tension*. SSRC 1947 s. 37-38.

<sup>8</sup> A. Antonovsky. *The Social Meaning of Discrimination*. Phylon Spring 1960 s. 81-95.

<sup>9</sup> G. E. Simpson, J. M. Yinger. *Racial and Cultural Minorities — An Analysis of Prejudice and Discrimination*. Harper and Row. Publishers. New York 1965.

<sup>10</sup> N. von Hoffman. *Poles Deserve Better than Banacek*. „Windsor Star”. October 6th 1972.

<sup>11</sup> D. Kij. *Aktualne zagadnienia kulturalne Polonii amerykańskiej*. „Gwiazda Polarna”. Stevens Point, Wis. 12 VII 1980 s. 7.

telewizyjne są wyrazem uprzedzenia, to można by zapytać, czy towarzyszy im też dyskryminacja.

W 1971 r. Kazimierz Olejarczyk, prezes Kongresu Polonii w stanie Michigan, przemawiając na konferencji zgrupowań etnicznych w Detroit oświadczył, że pomimo usilnych starań nie udało się mu znaleźć żadnych opracowań na temat dyskryminacji w stosunku do Polaków ani też żadnych innych słowiańskich narodowości. Z kongresowej Biblioteki w Waszyngtonie, która kataloguje wszystkie prace naukowe, odpowiedziano mu, że żadne badania na ten temat nie były prowadzone.

W tej sytuacji K. Olejarczyk zebrał, pospołu z p. Radziałowskim, garść faktów na temat sytuacji Polonii w Michigan. Okazało się, na przykład, że w prestiżowym University of Michigan na 35 tys. osób studiuje tylko 872 o polskich nazwiskach. Na liście tysiąca ludzi zajmujących kluczowe stanowiska w szkolnictwie miasta Detroit tylko 20 nazwisk brzmiało po polsku. Żadna też szkoła w tym mieście nie była nazwana nazwiskiem polskim, pomimo tysięcy Polaków zamieszkujących Detroit i okolice <sup>12</sup>.

Informacje p. Olejarczyka o zupełnym braku badań nad dyskryminacją polskiej grupy etnicznej, chociaż bardzo bliskie prawdy, wydają się nie ściśle. Znaczy to, że o ile do tego czasu żadne takie studia nie były poświęcone wyłącznie Polakom, to w pracach na przykład E. Bogardusa, który interesował się stosunkiem społeczeństwa amerykańskiego do trzydziestu różnych mniejszości narodowych, grupa polska też była uwzględniona.

W badaniach tych, przeprowadzonych w latach 1926, 1946 i 1956, Bogardus <sup>13</sup> używał swojej słynnej skali dystansu społecznego, pytając ludzi badanych, czy dopuściliby przedstawiciela danej grupy etnicznej do:

1. bliskiego pokrewieństwa przez małżeństwo,
2. członkostwa w ich klubie,
3. mieszkania na tej samej ulicy,
4. zatrudnienia w tym samym zawodzie,
5. obywatelstwa jego kraju,
6. przyjazdu z wizytą do Stanów Zjednoczonych,
7. czy też odmówiliby mu prawa wjazdu do Ameryki.

W kolejnych badaniach Polacy w 1926 r. znaleźli się na 15 miejscu, w 1946 r. awansowali na 14, a w 1956 r. posunęli się znów na 13.

<sup>12</sup> K. Olejarczyk. *Some Groups That Don't Make It, Ethnic Groups in the City*. Otto Feinstein ed. Heath Lexington Books. Lexington, Mass. 1971 s. 315-317.

<sup>13</sup> E. Bogardus. *Social Distance*. Antioch Press. Yellow Springs, Ohio 1959.

Używając podobnej metody, Albert Gordon<sup>14</sup> przestudiował w latach pięćdziesiątych stosunek do Polaków wśród studentów czterdziestu amerykańskich uniwersytetów rozsianych po całym kraju. Wyniki były interesujące. Na możliwość małżeństwa z Polakiem zgodziłoby się wtedy 61% pytanych, na „chodzenie razem” — 72%, na bliską przyjaźń — 83%, na należenie do tego samego klubu — 96%, na pracę w tym samym zawodzie — 93%, a na mieszkanie na tej samej ulicy — 83%. Tylko 3% aktywnie starałoby się nie dopuścić Polaka do mieszkania w bliskim sąsiedztwie. Nie są to może złe wyniki, choć dla wielu Polaków sama myśl, że 17% Amerykanów z wyższym wykształceniem w latach pięćdziesiątych miałoby coś przeciwko mieszkaniu z nimi na tej samej ulicy jest, przypuszczalnie, niemiłym zaskoczeniem.

Najciekawsze jest to, że najbardziej negatywny stosunek do Polaków zanotowano w tych badaniach na Hawajach, gdzie liczba mieszkańców polskiego pochodzenia jest stosunkowo bardzo nieznaczna. Wskazywałoby to, że uprzedzenie jest oparte bardziej na powszechnym negatywnym stereotypie Polaka, niż na własnych doświadczeniach rozmówców.

W 1969 r. w swoich badaniach w Chicago Dennis C. Soustek<sup>15</sup>, używając metody Bogardusa, przebadał cztery grupy młodzieży tak gimnazjalnej, jak i uniwersyteckiej. Młodzież szkolna nie różniła się w swoim zdaniu o Polakach od szerszej publiczności przebadanej przez Bogardusa w 1956 r. Młodzież akademicka natomiast wykazywała mniej uprzedzenia do tej grupy etnicznej, dając Polakom 12 miejsce pośród innych narodowości.

Kwestionariusz wysłany przez Teresitę Polzin<sup>16</sup> w 1971 r. do 1012 proboszczów polskich parafii w Stanach Zjednoczonych (z których 546 odpowiedziało) wykazywał, że Amerykanie polskiego pochodzenia, jeśli spotykają się z dyskryminacją, to przyjmuje ona najczęściej formy trudności w wynajmie mieszkań, czy kupnie domu, szczególnie w Stanach północno-środkowych. Nie więcej niż 5% odpowiadających wspominało jeszcze dyskryminację w restauracjach, hotelach, środkach komunikacji, muzeach i podobnych instytucjach użytku publicznego. Również około 5% wyliczało dodatkowo dyskryminację w szkołach lub przez policję. Największe opory zdawali się napotykać Polacy na arenie politycznej. Przeszło 10% wypełniających kwestionariusz księży uważało, że tego ro-

<sup>14</sup> A. Gordon. *Intermarriage*. Beacon Press. Boston 1964.

<sup>15</sup> D. C. Soustek. *A Study of Change in Social Distancing*. Lewis College 1969.

<sup>16</sup> T. Polzin. *The Polish Americans — Whence and Whither*. Franciscan Publicers. Pulaski, Wis. 1973.

dzaju dyskryminacja zdarza się całkiem często, a dalsze 20% twierdziło, że „od czasu do czasu”.

W rezultacie swych badań T. Polzin doszła do wniosku, że w miarę, jak Amerykanie polskiego pochodzenia przyjmują formy zachowania i zwyczaje ogółu społeczeństwa, dyskryminacja przeciwko nim maleje z pokolenia na pokolenie, chociaż mniej w niektórych dziedzinach (np. w polityce) niż w innych.

Z drugiej strony sprawa uprzedzenia przedstawia się — według tej autorki — inaczej; dowodem tego są „polskie dowcipy”. Kpiny i pogarda są niczym innym, jak środkami prześladowania. Atakują one nie tylko zewnętrzne cechy prześladowanego, ale celują też w jego reputację i szacunek do samego siebie. Drwi się z tego, czego nie można zniszczyć, bo też w obliczu postępu społecznego, ekonomicznego, naukowego etc. Polonii, pewne segmenty klasy średniej, mniej pewne siebie niż inne, bo dopiero od niedawna do tej klasy należące, zdecydowały się używać deformacji, aby bronić swego nowo zdobytego stanowiska przed konkurentami.

Na podstawie swych obserwacji, jak również na podstawie prac swoich studentów<sup>17</sup> oraz innych źródeł, których autorów nie wymienia T. Polzin wywnioskowała, że uprzedzenie i wykształcenie są negatywnie skorelowane, to znaczy, że im bardziej człowiek jest wykształcony, tym mniej powinien mieć uprzedzeń.

Jest to zastanawiający wniosek, choćby ze względu na obserwacje A. Greeleya<sup>18</sup>, który uprzedzenie do Polaków, jak też innych grup katolickich, przypisuje nie niższemu odłamowi klasy średniej, a właśnie elicie intelektualnej i ekonomicznej. W swoim wywiadzie, udzielonym w 1976 r. korespondentowi pisma „Psychology Today”, Greeley stwierdził, że ta elita wyżywa się w swoim fanatyźmie na Polakach, gdyż ci przejęli obecnie elementy etyki protestanckiej, którą tak wielu protestantów utraciło. Spośród wszystkich białych grup etnicznych, przybyłych do Ameryki podczas wielkiej emigracji, ów autor wyszczególnił Polaków jako tych, którzy dokonali bardzo wiele tylko dzięki silnej woli i ciężkiej pracy (pracując nieraz na dwóch lub trzech posiadach), jak również dzięki swojej wielkiej oszczędności.

To prawda, że pierwsze pokolenia Polaków w Ameryce nie doceniały może lub nie mogły sobie pozwolić na kształcenie dzieci<sup>19</sup>, lecz nowe pokolenia wysunęły się pod tym względem na czoło wszystkich grup etnicznych po Rosjanach. Cała ironia sytuacji polega na tym, uważa

<sup>17</sup> Soustek, jw.

<sup>18</sup> Greeley. *Catholics Prosper* s. 44-82; tenże. *An Ugly Little Secret*.

<sup>19</sup> Znanięcki-Lopata, jw.

Greeley, że tak Polacy, jak i inni katolicy osiągnęli swoje sukcesy w Ameryce właśnie wtedy, gdy elita kulturalna tego kraju, po nasyce- niu się swoim sukcesem, zaczęła patrzeć z góry, drwić, a nawet potępiać osiągnięcia naukowe, ekonomiczne czy zawodowe. Dawniej członkowie białych mniejszości narodowych byli potępiani i wyszydzani za brak sukcesów; teraz znów gardzi się nimi, bo te osiągnięcia mają. „Jeśli jesteś etnikiem — mówi Greeley — to wygląda na to, że musisz prze- grać, nawet gdy wygrywasz”<sup>20</sup>. Toteż katolicy w Ameryce wciąż nie ma- ją otwartej drogi do najwyższych szczebli społecznych ani dostępu do władzy, do pozycji, które naprawdę się liczą, które mają wpływ na for- mowanie opinii publicznej lub gdzie podejmowane są ważne decyzje w przemyśle, handlu, polityce, itd.

Dla przykładu Greeley przytacza najbardziej wpływowe uniwersyte- ty, jak Harvard czy Yale, które nie zatrudniają żadnych katolików, jako swoich profesorów.

Podobna sytuacja istnieje w środkach masowego przekazu. Gdy Gre- eley zwrócił się z pytaniem do stacji telewizyjnych w Chicago, za- mieszkanego przez tysiące Polaków, dlaczego w dzienniku telewizyjnym nie mają polskich reporterów, tak jak to ma miejsce z Murzynami, spotkał się z odpowiedzią, że „szczerze mówiąc próbowaliśmy, ale nie- stety nie mówią za dobrze po angielsku”<sup>21</sup> lub „szukaliśmy Polaka, ale nie mogliśmy znaleźć żadnego, który by dobrze wyglądał na ekranie”<sup>22</sup>. Cóż tu się dziwić — komentuje dalej ten autor — że polscy przywódcy są stale oburzeni na bigoterię w tych kołach. „Widziałem gazety, pisze, które umyślnie zniekształcały fakty do tego stopnia, że nie zostawało z nich nic więcej, jak jeszcze jeden polski dowcip”<sup>23</sup>.

Ta sama dyskryminacja jest też wciąż obecna na najwyższych szcze- blach amerykańskich przemysłowych i handlowych korporacji i fundacji. Są na to obiektywne dowody. Na przykład, w 1973 r. Russel Barta<sup>24</sup> przestudiował, do jakiego stopnia Polacy, Włosi, Murzyni i Latynosi re- prezentowani są wśród kierowników handlu, przemysłu i finansjery w Chicago. Włączył w swe badania 106 największych firm, zatrudniających 1341 dyrektorów i 1355 wyższych funkcjonariuszy (od wiceprezydenta w górę). Pomimo że w siedmiomilionowym Chicago i okolicy mniejszości

<sup>20</sup> Greeley. *An Ugly Little Secret* s. 66.

<sup>21</sup> Tenże. *Catholics Prosper* s. 44.

<sup>22</sup> Tenże. *An Ugly Little Secret* s. 6.

<sup>23</sup> Tenże. *Catholics Prosper* s. 44.

<sup>24</sup> R. Barta. *The Representation of Poles, Italians, Latins and Blacks in the Executive Suites of Chicago's Largest Corporations*. Institute of Urban Life. Chicago 1973.

te stanowiły w tym czasie 34% ludności, 55 instytucji objętych badaniem nie zatrudniało na tym szczeblu ani jednego przedstawiciela wyżej wymienionych mniejszości. Ze 106 instytucji 102 nie miały żadnego Polaka wśród dyrektorów, a 97 nie zatrudniało ich na żadnych innych wyższych stanowiskach. Procentowo przedstawia to tabela 1.

Tab. 1. Zatrudnienie przedstawicieli niektórych grup etnicznych w 106 firmach w Chicago

Grupy etniczne	Ludność w %	Dyrektorzy		Funkcjonariusze	
		liczba	%	liczba	%
Polacy	6,9	4	0,3	10	0,7
Włosi	4,8	26	1,9	39	2,9
Latynosi	4,4	1	0,1	2	0,1
Murzyni	17,6	5	0,4	1	0,1
Inni	66,3	1305	97,3	1303	96,2

Podobną sytuację zastał w 1975 r. w Detroit Gerald Driggs<sup>25</sup>. Dozszedł on do wniosku, że Polacy, Włosi, Latynosi i Murzyni byli nieomal zupełnie wykluczeni z kierowniczych stanowisk w 100 największych instytucjach tego miasta, mimo że w tym czasie stanowili oni przynajmniej jedną trzecią ludności Detroit i okolicy. 44 korporacje nie miały nikogo z tych mniejszości na najwyższych stopniach swojej hierarchii. Statystyczny obraz tej sytuacji przedstawia tabela 2.

Tab. 2. Zatrudnienie przedstawicieli niektórych grup etnicznych w 100 firmach w Detroit

Grupy etniczne	Liczba firm bez dyrektora	Liczba firm bez wyższych funkcjonariuszy
Polacy	90	81
Włosi	80	78
Latynosi	94	93
Murzyni	86	96

Ludność polskiego pochodzenia obliczał Driggs w tym czasie na mniej więcej 9,5% mieszkańców, ale wśród dyrektorów reprezentowani byli oni tylko przez 1,9%, natomiast wśród wyższych urzędników przez 1,4%. Najwięcej Polaków można było znaleźć w mniejszych firmach i bankach,

<sup>25</sup> G. Briggs. *Economic Elite Study — A Survey of Ethnic Representation (or Lack of It) on the Decision-Making Boards of Detroit's 100 Largest Corporations*. Michigan Ethnic Heritage Studies Center. Detroit 1975.



podczas gdy 42 z nich było zatrudnionych w tym samym banku, który znajdował się w dzielnicy Hamtramck, zamieszkałej w zdecydowanej większości przez Polaków.

Zapytane o przyczyny tej sytuacji kierownictwa badanych instytucji zaprzeczyły jakiegokolwiek dyskryminacji. Twierdzono, że pracownicy promowani są ściśle według swych zasług i zdolności, a nie według pochodzenia. Przedstawiciele firm twierdzili, że interesują się wyłącznie tym, jak kto pracuje, a nie skąd pochodzi jego dziadkowie.

Jest to często spotykany rodzaj odpowiedzi na podobne indagacje. Nie tylko pracodawcy, ale też i wielu naukowców utrzymuje (albo utrzymywało), że katolicy w ogóle nie są zainteresowani pracą, nie są dość ambitni, dość dobrze wykształceni — naturalnie zawsze z pewnymi wyjątkami<sup>26</sup>. Tego rodzaju dyskusje ciągnęły się latami i gdy nawet w końcu musiano przyznać, że katolicy są ambitni (wszak masowo kształcą teraz swoje dzieci) i pracowici (bo zarabiają więcej niż inni), to jednak tłumaczy się ich znikomą liczbą na szczycie — ich brakiem polotu, żyłki twórczej, intelektualnej ciekawości i pomysłowości, które niezbędne są do wybicia się. Aby wymienić choć paru zwolenników takiej interpretacji, należą do nich: Daniel i Sidney Callahanowie<sup>27</sup>, Joseph Cunneen<sup>28</sup>, John Tracy Ellis<sup>29</sup>, Kenneth Hardy<sup>30</sup>, Karl Herzfeld<sup>31</sup>, Gerhard Lenski<sup>32</sup>, Albert Mayer<sup>33</sup>, Thomas O'Dea<sup>34</sup>, Gustave Weigel<sup>35</sup>. Wielu z nich jest wybitnymi myślicielami katolickimi.

Na podstawie piętnastoletnich badań Narodowego Instytutu Badań Opinii Publicznej, w swojej bardzo interesującej książce *The American Catholic*, Andrew Greeley, rozdział po rozdziale, systematycznie zbija tego rodzaju argumenty bardzo przekonującymi badaniami, porówna-

<sup>26</sup> Greeley. *An Ugly Little Secret*.

<sup>27</sup> D. Callahan. *The Mind of the Catholic Layman*, Scribners. New York 1963.

<sup>28</sup> J. Cunneen. *Catholics and Education*. „Commonweal”. August 7, 1953 s. 438.

<sup>29</sup> J. T. Ellis. *American Catholics and the Intellectual Life*. „Thought”. Autumn 1955 s. 355-388.

<sup>30</sup> K. R. Hardy. *Social Origins of American Scientists and Scholars*. „Science”. August 9, 1975 s. 497-506.

<sup>31</sup> K. F. Herzfeld. *Scientific Research and Religion*. „Commonweal”. March 20, 1929 p. 562.

<sup>32</sup> G. Lenski. *The Religious Factor*. Doubleday. Garden City, New York 1961.

<sup>33</sup> A. J. Mayer, H. Sharp. *Religious Preference and Worldly Success*. „American Sociological Review”. April 1962 s. 218-227.

<sup>34</sup> T. F. O'Dea. *American Catholic Dilemma — An Inquiry Into the Intellectual Life*. Scheed and Ward. New York 1958.

<sup>35</sup> G. Weigel. *American Catholic Intellectualism — A Theologian's Reflections*. „Review of Politics”. July 1957 s. 299.

niami czy statystykami. Cyfry wykazują niezbicie, że chociaż wykształceni katolicy zarabiają więcej niż inni Amerykanie o równorzędnym wykształceniu, to jednak nie mają dostępu do najbardziej prestiżowych stanowisk. Po dokładnym przeglądzie wszystkich możliwych usprawiedliwień takiej sytuacji dochodzi on do wniosku, że jedynym wytłumaczeniem tego rodzaju obrazu może być tylko dyskryminacja i uprzedzenie. Uważa on też, że podczas gdy w stosunku do grup takich, jak Irlandczycy, to uprzedzenie jest dosyć subtelne, to gdy chodzi o Polaków i Włochów jest ono zupełnie jawne i rażące. Jeśli weźmie się pod uwagę stopień wykształcenia i tło życiowe danego człowieka, staje się oczywiste, że szczególnie Polacy i Włosi z wyższym wykształceniem spotykają się wciąż jeszcze z dyskryminacją, w 40% taką samą, jak Murzyni w Ameryce <sup>36</sup>.

W rezultacie dochodzi do tego, co antropologowie nazywają „kulturowym podziałem pracy” <sup>37</sup>, jest to system stratyfikacji społecznej, w której jedna grupa (czy kilka grup) jest systematycznie wykluczana z najważniejszych pozycji w społeczeństwie. A. Greeley nazywa to rafinowaną dyskryminacją <sup>38</sup>.

Greeley ma rację, gdy argumentuje, że jeśli jeszcze bardziej niekorzystną sytuację Murzynów w Ameryce przypisuje się zawsze i bez wątpliwości dyskryminacji (i nikt nie myśli nawet w jakikolwiek sposób temu zaprzeczać), to dlaczego nie tłumaczyć w ten sam sposób zbliżonej nieco sytuacji Polaków czy Włochów, zamiast przypisywać winę im samym? Jak jednak pogodzić to z zapewnieniami prawodawców, że dyskryminacji nie ma, że po prostu nie mogą znaleźć odpowiednich pracowników polskiego pochodzenia?

Trzeba wobec tego zastanowić się, czy możliwe jest, że to nie Polacy prezentują się gorzej niż inni kandydaci na eksponowane stanowiska, ale że tych stanowisk nie otrzymują, bo uprzedzenie pracowników stawia ich w niekorzystnym świetle nawet wtedy, gdy ci pracodawcy nie zdają sobie całkiem sprawy z tego, co robią i szczerze zaprzeczają jakiegokolwiek dyskryminacji.

Taka możliwość stała się podstawą badania przeprowadzonego przez autorkę tego artykułu w 1976 r. w Detroit <sup>39</sup>. Brało w nim udział 82 studentów psychologii na Wayne State University. Badanie było przedsta-

<sup>36</sup> A. M. Greeley. *The American Catholic — A Social Portrait*. Basic Books Inc. New York 1977 s. 64.

<sup>37</sup> M. Hechter. *Internal Colonialism: The Celtic Fringe in British National Development*. University of California Press. Berkeley, California 1975.

<sup>38</sup> Greeley. *The American Catholic* s. 4.

<sup>39</sup> A. Markiewicz. *Prejudice and Polish Canadian High School Students in Windsor*. Canadian Polish Research Institute. Toronto 1976.

wione im jako studium nad tym, jak odbierają poezję ludzie w różnym wieku i o różnym wykształceniu. Studenci byli więc proszeni o ocenienie wartości literackiej czterech wierszy. Wszyscy dostali książeczkę zawierającą te same cztery wiersze i mieli oszacować je od najlepszego do najgorszego i w tym porządku wpisać nazwiska autorów w specjalnych rubrykach na pierwszej stronie.

Chociaż wszystkie wiersze były napisane przez tego samego autora — w tym wypadku przydano im fikcyjnych autorów: dwóch o anglosaskich, a dwóch o polskich nazwiskach. Studenci nie zdawali sobie sprawy, że istniały dwie wersje tych materiałów, tak, że choć każdy z nich otrzymał do ocenienia te same wiersze, i choć w każdej książeczce były dwa wiersze „polskiego autora” i dwa „napisane przez Anglosasa”, to wiersz, który w pierwszej wersji miał przydanego polskiego autora, był przedstawiony w drugiej, jako utwór Anglosasa, i vice versa. Co druga osoba otrzymywała inną wersję materiałów. Aby upewnić się, że studenci zwrócą uwagę na nazwiska autorów, byli oni proszeni o uszeregowanie tych wierszy nazwiskami autorów.

Poza tym w instrukcjach cały nacisk był położony na jak najtrafniejsze ocenianie wartości poezji. Wspomniano, że wiersze te były już upřednio ocenione przez ekspertów w tej dziedzinie, jak również, że były też poddane ocenie młodzieży gimnazjalnej. Podkreślono więc, że po tak wyselekcjonowanej elicie intelektualnej, jaką stanowią studenci uniwersytetu oczekuje się czegoś więcej niż od uczniów szkół średnich, że powinni oni być bliscy w swych ocenach ekspertom, etc. Jednym słowem, zrobiono wszystko, aby pobudzić ambicję studentów, aby potraktowali oni swoją rolę jak najpoważniej, aby starali się przedstawić samych siebie w jak najlepszym świetle, jako ludzi inteligentnych, wykształconych i znawców poezji.

Wobec tego, można by powiedzieć, że był to jak najsubtelniejszy test upředzenia, stwarzający sytuację, która jak najmniej sprzyjała jego ujawnieniu się.

Mimo całego tego wysiłku, wyniki były całkiem jasne. W sytuacji, gdzie im wyższa cyfra, tym pozytywniejsza ocena (najlepszy poemat otrzymywał 4 punkty, a najslabszy 1), rezultaty przedstawiały się następująco:

Autor	Wiersz 1	Wiersz 2	Wiersz 3	Wiersz 4	Suma
Nazwisko polskie	3,10	2,10	2,10	2,22	2,38
Nazwisko anglosaskie	3,29	2,39	2,34	2,64	2,62
Przeciętna	3,20	2,24	2,22	2,34	

Innymi słowy, w każdym wypadku, ten sam wiersz był uważany na ogół za lepszy, gdy napisany był przez Anglosasa niż przez Polaka. Re-

zultaty te nie mogą zostawić żadnych wątpliwości, że nazwisko autora odgrywało decydującą rolę w ocenie każdego wiersza. Różnice te nie są bardzo duże, niemniej statystycznie znaczące, i jeśli weźmiemy pod uwagę charakter doświadczenia, wyniki te mówią wiele o biorących w nim udział studentach. Oni sami byli szczerze zaskoczeni rezultatami, gdy wytłumaczono im naturę badania i jego wyniki. Nie mogli oni zrozumieć, jak coś takiego mogło się stać, gdy oni jak najuczciwiej starali się tylko oceniać poezję.

Allport<sup>40</sup> i Goldberg<sup>41</sup> w tym właśnie upatrują samą esencję, samo sedno prawdziwego uprzedzenia — gdy zaczyna ono zniekształcać nasze odbieranie rzeczywistości. Jednostka przestaje wtedy widzieć prawdę, a spostrzega tylko to, co chce i oczekuje zobaczyć. Przez tego rodzaju spaczenia rzeczywistego obrazu uprzedzenie żywi się samo sobą i bigot sam sobie stale dostarcza dowodów, że jego poglądy są słuszne. Najpierw, jak w tym wypadku, wiersz jest oceniany gorzej tylko dlatego, że napisał go Polak, a później, ten sam fakt będzie mógł być użyty na poparcie twierdzenia, że Polacy, tak naprawdę, poezji pisać nie umieją, że są bardzo prymitywni, kulturowo zacofani lub po prostu głupi.

Gdy się weźmie pod uwagę, że eksperyment ten miał miejsce na uniwersytecie, którego absolwenci wejdą w przyszłości w szeregi elity intelektualnej, w szeregi nauczycieli, pracodawców, dziennikarzy itd., że staną się kolegami, a co niebezpieczniejsze, zwierzchnikami Amerykanów polskiego pochodzenia, o polskich nazwiskach, można całkiem śmiało oczekiwać, że przyniosą oni swoje stare uprzedzenia do nowego miejsca pracy. Rokowałoby to raczej niesprzyjającą atmosferę do promocji, awansu czy możliwości wybicia się Polaka na wiele jeszcze lat na przyszłość.

Praca ta jest naturalnie tylko niewielką próbą wydobycia na powierzchnię tych tak głęboko ukrytych uprzedzeń do Polaków, że ani ludzie uprzedzeni, ani reszta społeczeństwa nie zdaje sobie nawet z nich sprawy. Jest to badanie na małą skalę, ograniczone w czasie i przestrzeni. Wydaje się, że byłoby wskazane w przyszłości znacznie je poszerzyć, ale nawet ta mała próbka nie jest pozbawiona znaczenia, gdyż nie ma powodu sądzić, że Detroit różni się znacznie od innych metropolii amerykańskich, zwłaszcza na północy kraju, którą zamieszkuje większość Polonii. Uniwersytet, na którym badanie to zostało przeprowadzone, też nie jest pod żadnym względem instytucją wyjątkową i studiuje na nim młodzież z wielu sfer społecznych.

<sup>40</sup> Allport, jw.

<sup>41</sup> Ph. Goldberg. *Are Women Prejudiced Against Women?* „Transaction”, April 1968 s. 28-30.

W rezultacie tego badania wydaje się więc, że brak Amerykanów polskiego pochodzenia na najwyższych stopniach hierarchii społecznej nie tyle jest spowodowany brakiem talentów, motywacji itd., ile raczej przypisywać go można, choćby częściowo, głębokiemu uprzedzeniu pracodawców, którzy im te cechy przypisują. W tej sytuacji nie pomaga też telewizja, prasa i inne środki masowego przekazu, które z tych samych powodów widzą Polaków w krzywym zwierciadle swych własnych uprzedzeń i nadal podtrzymują i rozpowszechniają krzywdzące, złośliwe, kłamliwe stereotypy, którymi karmi się i mami społeczeństwo.

Amerykański dziennikarz Sydney Harris, omawiając w jednym ze swych ostatnich artykułów sprawę etnicznych żartów, epitetów itd. cytował Bernarda Barucha, który kiedyś ironicznie wyraził się, że „Żyd-lak, to ten pan hebrajskiego wyznania, który właśnie wyszedł z pokoju”.

„To boli — mówił dalej Harris — nawet wtedy, gdy wyszło się z pokoju. Echa bigoterii rozbrzmiewają po korytarzach historii i nie wydają się mieć końca. Może dobrze by było wziąć się do polskich dowcipów i wszystkich innych nierozważnych ich wariantów”<sup>42</sup>.

#### ANGLO-SAXON PREJUDICE AGAINST POLISH-AMERICANS

##### Summary

The author tries to analyse a problem which the Poles in America have been facing for years. The article is based on a rich American bibliography concerning discrimination of ethnic minorities including the Polish group. It makes the article particularly interesting. Moreover, the article briefly presents the social situation of the Poles in the USA which follows from the fact that various Anglo-Saxon groups in the American society are strongly prejudiced against them.

---

<sup>42</sup> S. Harris. *Bigotry is the Punch Line for Ethnic, Racial Jokes*. „Detroit Free Press”. December 4, 1979.